

LEKARSTWO
NA
KROWE

I INNE
OPOWIADANIA



AGNIESZKA
GADZIŃSKA

LEKARSTWO
NA
KROWE

I INNE
OPOWIADANIA



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Lekarsstwo na Krowe

Lusia ma starszą siostrę i bardzo chciałaby się z nią bawić, ale Pola jest nastolatką i, jak mówi mama, ma już własne życie. Lusia też ma własne życie, tyle że dużo mniejsze – zupełnie jak ubrania.

Pewnego letniego, słonecznego ranka mama zawołała Lusię, Poli nakazała zdjąć słuchawki z uszu i powiedziała, że muszą z tatą wyjechać na kilka godzin. W tym czasie Pola ma się zaopiekować młodszą siostrą.

– Nie będę jej niańczyć! – dziewczyna zmarszczyła nos, na którym Lusia zobaczyła wyraźne ślady pudru, podkradzionego z maminej kosmetyczki.

Mama oznajmiła, że Pola nie ma wyjścia, inaczej może zapomnieć o komputerze do końca tygodnia. Ponieważ

był poniedziałek, nastolatka bardzo szybko się poddała. Głośno prychnęła, po czym z powrotem nałożyła słuchawki.

– Zbuduj ze mną zamek z lego – poprosiła Lusia, kiedy za rodzicami zatrzasnęły się drzwi.

Pola wzruszyła ramionami i z obrażoną miną zaczęła malować paznokcie na wściekły róż.

Cóż było robić – Lusia bawiła się sama, ale wiadomo, że to zupełnie co innego. Czyjeś towarzystwo, choćby nawet pyskatej starszej siostry, jest jak najbardziej wskazane. Niestety, Pola nie odrywała wzroku od paznokci.

– Zgłodniałam – oznajmiła Lusia, kiedy już znudziły się jej klocki. – Zrobisz mi coś do jedzenia?

Starsza siostra zmrużyła oczy.

– Sama sobie zrób! – odparła niegrzecznie. – Weź jakąś parówkę czy coś tam...

Lusia poczuła się dotknięta do żywego – mama powiedziała, że siostra ma się nią opiekować, a to znaczy, że musi zrobić jej kanapkę, pobawić się z nią lego i pomóc zapiąć zamek i guziki po wyjściu z łazienki! Tymczasem Pola nie robi nic oprócz kwaśnych min. To niesprawiedliwe!

– No wiesz?! – zawołała ze łzami w oczach, patrząc z urazą na starszą siostrę. – Ale z ciebie... krowa!

Ledwie Lusia wypowiedziała te straszne słowa, stało się coś okropnego! Twarz nastolatki zaczęła się wydłużać, dziurki w nosie zrobiły się wielkie i różowe, a nogi cienkie i krzywe. Uszy rozciągnęły się do potężnych rozmiarów, a między włosami wyrosły dwa olbrzymie rogi! Lusia stała z otwartą buzią i mrugała oczami, patrząc z niedowierzaniem, jak jej starsza siostra zamienia się w najprawdziwszą krowę!

Pola-krowa ponuro machała ogonem. Modne ubranie, o które nastolatka toczyła z rodzicami prawdziwe wojny, leżało podarte w strzępy wokół jej nóg i nic nie wskazywało na to, żeby jeszcze kiedykolwiek nadawało się do noszenia. Pola spojrzała w lustro wiszące na ścianie i zamarła z przerażenia – tylko grubo wytuszowane rzęsy i częściowo pomalowane na różowo kopyta świadczyły o tym, że patrzy na swoje odbicie.

– Pola, no co ty? – spytała bezradnie Lusia, dotykając jej łaciatego boku.

Krowa skrzywiła pociesznie pysk.

– Nie wygłupiaj się! – zdenerwowała się Lusia nie na żarty – masz się natychmiast... odkrowić!



– Ja się nie wygłuuupiam! – odparła Pola z rozpaczą. –
Przecież wcale nie chcę być krową!

Młodsza siostra usiadła na dywanie i podrapała się
w nos, co oznaczało, że intensywnie nad czymś myśli.

– Dobrze, że nie powiedziałam, że jesteś świnią... –
odezwała się w końcu.

– Luusisia! – zawołała ze zgorzaniem łaciata ofiara
Lusinej klątwy.

– ...albo oślicą na przykład. Krowy są przynajmniej
ładne i praktyczne – dają mleko, ser i maślanekę.

– Ależ ty jesteś głupiuuutka! – zamuczała Pola. –
Żadna krowa nie daje maślaneki ani sera. Tylko mleko...

Nagle do nastolatki dotarła straszna prawda.

– Ja nie chcę dawać mleka! – zapłakała rzewnie. –
Luusisia, zróóób coś! Jak ja się pokażę rodzicom?

Lusia nadal myślała – naprawdę niczego w tej chwili
nie pragnęła bardziej niż tego, by jej siostra odzyskała
ludzką postać, ale nie wiedziała, jak to zrobić. W opiece
nad zwierzętami miała raczej mizerne doświadczenie,
bo przecież przeganianie kota sąsiadki z tarasu albo
karmienie rybek u kuzyna trudno do niej zaliczyć.

– Wiem! Musimy znaleźć lekarstwo – oznajmiła po
chwili.

Pola spojrzała na siostrę z nadzieją.

– No to do apteki!

Lusia włożyła do portmonetki w groszki wszystkie swoje oszczędności i poszła szukać czegoś, z czego można by zrobić smycz. Stańło na kraciastej apaszce mamy i dwóch związanych szalikach. Pola wprawdzie trochę marudziła, że w kratce jej nie do twarzy, ale Lusia oznajmiła twardo, że nie wolno grymasić, bo obecnie zamiast twarzy ma pysk, a jeśli chce znów być człowiekiem, powinna się trochę postarać.

– W końcu to ty miałaś się mną opiekować, a jak na razie jest odwrotnie – zakończyła i pociągnęła Polę do wyjścia.

Niestety szybko okazało się, że drzwi w mieszkaniu nie zostały zrobione z myślą o krowach. Lusia ciągnęła siostrę z całych sił, przednia jej część jakoś się zmieściła w futrynie, natomiast tylna utknęła na dobre.

– Muszę przeleźć po twoim grzbiecie i trochę cię popchnąć – oświadczyła młodsza siostra.

Pola łaskawie się zgodziła i chwilę później Lusia w pocie czoła próbowała ją wyswobodzić.

– Ruszże się! – sapnęła.

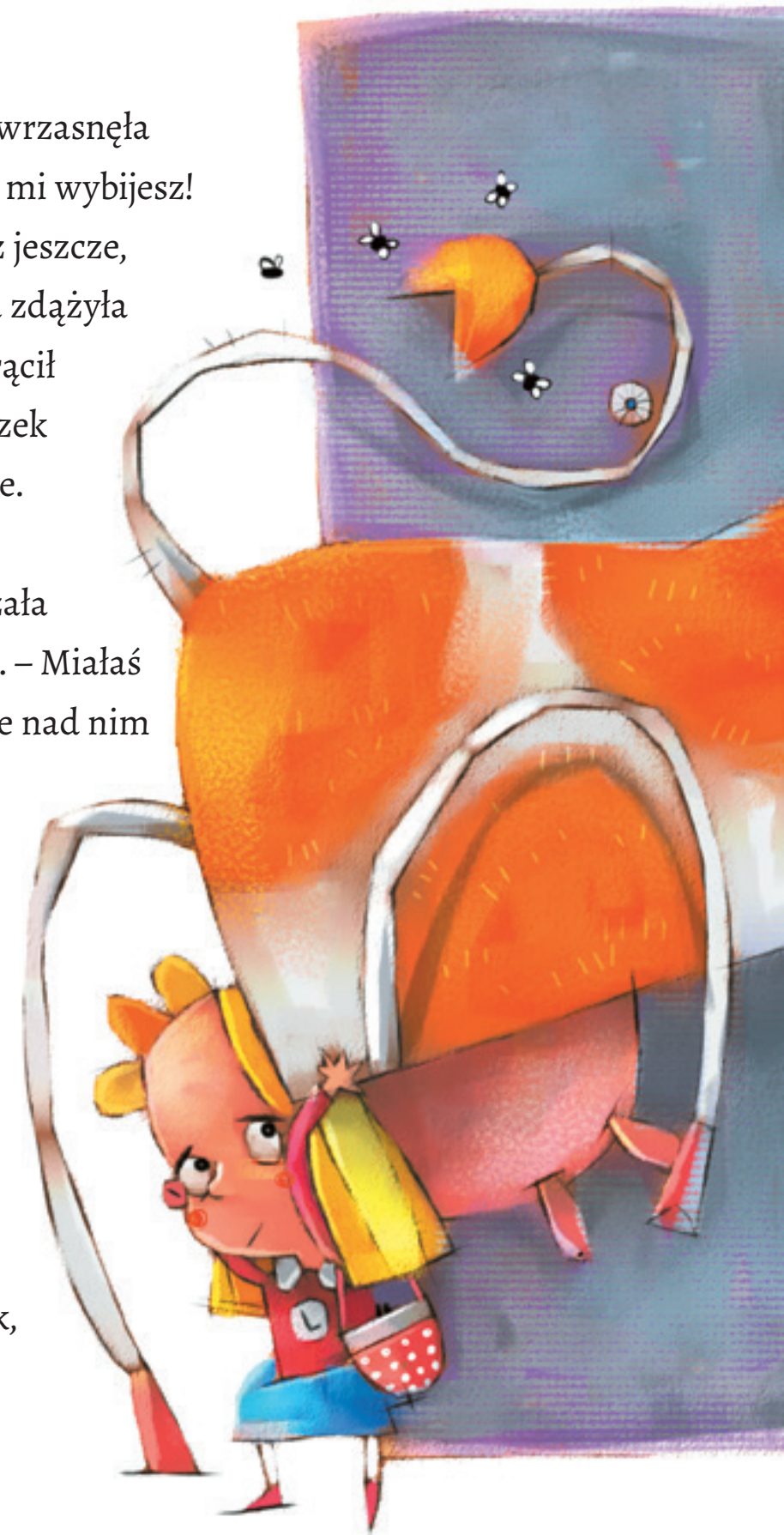
– Przecież próbuję! – zdenerwowała się siostra i na oślep machnęła ogonem.

– Auć! Uważaj! – wrzasnęła dziewczynka. – Oko mi wybijesz!

Pola machnęła raz jeszcze, ale tym razem Lusia zdążyła odskoczyć i ogon strącił tylko niewielki obrazek z makami w wazonie.

– Sama sobie uuuważaj! – zamuczała posępnie nastolatka. – Miałaś kiedyś ogon?! Jeszcze nad nim nie panuuuję.

Lusia przyznała, że rzeczywiście nie miała nigdy ogona, chociaż mama kilkakrotnie powiedziała, że chyba rosną jej rogi. Lusia podejrzewała jednak, że to w związku z rozrabianiem,



a nie z zamianą w zwierzę. W końcu, po wielu wysiłkach, z pomocą Lusi Pola precyzyjnie się przez drzwi i obie wylądowały na podwórku.

Siostry powędrowały razem przez miasto. Trzeba przyznać, że krowy prowadzone na kraciastej apaszcze zamiast sznura wzbudzają dość duże zainteresowanie. Pola nie wiedziała, jak ma iść, by jak najmniej zwracać na siebie uwagę przechodniów – przez chwilę próbowała udawać dużego psa, ale Lusie stanowczo kazała jej przestać.

– Czego się czepiasz? Jestem podobna do wyjątkowo dobrze odżywionego dalmatyńczyka! – obraziła się nastolatka.

– Psy nie mają rogów – oznajmiła krótko Lusie i mocniej pociągnęła za apaszkę.

Apteka „U Świętego Antoniego” mieściła się naprzeciw niewielkiego skwerku, w dużej, starej kamienicy.

– Poczekaaj tutaj – powiedziała Lusie, przywiązując siostrę do jednego z drzew.

– Nie musisz mnie przywiązywać jak jakiegoś kundla! – zaprotestowała nadal obrażona Pola, nie pamiętając o tym, że jeszcze przed chwilą chciała być dalmatyńczykiem.

Lusia westchnęła. „Czasem te nastolatki są naprawdę nie do wytrzymania!” – pomyślała. Całe szczęście, że do bycia nastolatką pozostało jej jeszcze parę lat – może do tego czasu wynajdą jakąś szczepionkę na dojrzewanie i Lusie nie stanie się taka jak jej starsza siostra...

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie, przestępując próg apteki.



Stojąca za ladą pani w białym fartuchu spojrzała na nią i uśmiechnęła się, ukazując duże, równe zęby. Za jej plecami widniało mnóstwo półek z buteleczkami i pudełkami.

– W czym mogę ci pomóc, kruszyno? – spytała.

Kruszyna, to znaczy Lusia, splotła ręce i zagryzła wargi.

– Jak by to powiedzieć najprościej... – zaczęła. – Potrzebuję lekarstwa na krowę.

Pani aptekarka uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Nie „na” krowę, moje dziecko, ale „dla” krowy. Lecznica dla zwierząt jest na sąsiedniej ulicy. Poza tym jesteś chyba trochę za mała, by kupować lekarstwa, prawda?

Lusia spojrzała na nią z rozpaczą.

– Nie! Nie dla krowy! Moja siostra jest wielką krową i musi się przemienić! – zawołała.

Aptekarka przestała się uśmiechać i powiedziała smętnym głosem:

– Na to, moja mała, żaden lek nie pomoże.

Lusia zwiesiła smutno głowę i wyszła z apteki.

Przy przywiązanej do drzewa Poli stał policjant.

– To twoja krowa? – spytał surowo.



– Jakby... moja... – przytaknęła Lusia, zerkając z niepokojem na siostrę, która grzebała kopytem w piasku i wyglądała na mocno niezadowoloną.

Policjant poprawił czapkę.

– Tutaj jest zakaz postoju – stwierdził i wskazał na stojący nieopodal okrągły, czerwono-niebieski znak.

– Myślałam, że to dotyczy tylko pojazdów! – mruknęła Pola.

Policjant ucieszył się wyraźnie i pokiwał w jej stronę palcem.

– I tu się mylisz, moja droga! – zawołał. – To jest zakaz wszelkiego postoju! Zresztą... kiedy byłem mały – rozmarzył się – jeździłem na krowie na wsi, u babci Zosi... Ach, co za czasy!

Lusia słuchała cierpliwie.

– Czy wygodnie się jeździ na krowie? – zainteresowała się uprzejmie.

Policjant zdjął czapkę i się roześmiał.

– O nie! Krowy są kanciaste i niewygodne!

Pola tupnęła nogą, wzniecając tuman kurzu.

– A co to ma do rzeczy?! Co to nas obchodzi?

Policjant spoważniał.

– Mandacik, moja droga, mandacik! Skoro jeździłem na krowie, znaczy, że jest ona pojazdem!

Lusia podniosła dwa palce, jakby była w szkole.

– Proszę nas nie karać mandatem... już sobie idziemy. Zostawiłam ją tylko na chwilę, a to zupełnie początkująca krowa.

Policjant zmarszczył rude brwi.

– Skoro początkująca, to idźcie – machnął ręką. – Tylko pamiętajcie, żeby nie parkować w miejscach niedozwolonych!

Lusia posłusznie odwiązała Polę i znów złapała za koniec szalika. Starsza siostra prychnęła niezadowolona.

– Jeśli w parku nie wolno parkować, to gdzie wolno? – próbowała się wymądrzać, ale Lusia uciszyła ją dyskretnie.

– A przy okazji – spytała policjanta, który już zmierzał w kierunku jakiegoś brzdąca na niebieskim rowerku i jego babci – nie wie pan, co zrobić, by przestała być krową?

Policjant spojrział na nią dziwnie.

– Zwykle potrzeba sporo wysiłku, żeby się zmienić, a ta twoja krowa nie wygląda na łatwą w obsłudze... Może niech spróbuje być milsza?

Pola zastrzygła uszami ze złością.

– Też coś! Jestem miła! – obraziła się na dobre.

Lusia uśmiechnęła się przepaszająco.

– Na nas już czas, musimy znaleźć dla niej lekarstwo, zanim wrócą rodzice – powiedziała i razem z siostrą ruszyły przed siebie.

– Zatrzymaj się na chwilę – rozkazała Pola, kiedy minęły pocztę, bank i sklep z rowerami – noga... to jest... kopyto mnie boli.

Lusia posłusznie przystanęła, tym bardziej że sama już zaczynała odczuwać zmęczenie. Przysiadła na małej ławce przed cukiernią i otarła pot z czoła. Nagle tuż nad jej głową rozległ się donośny dźwięk – coś jakby bulgot. Podskoczyła przestraszona.

– Słyszałaś?! – spytała szeptem. – Jakiś niedźwiedź czy co?

Pola przestąpiła z nogi na nogę i pokręciła łbem. Dźwięk rozległ się ponownie, tylko trochę głośniej.

– To ja – wyznała starsza siostra. – Głodna jestem.

Lusia spojrzała na jej wielki, łaciaty brzuch i wyciągnęła portmonetkę.

– Tutaj jest cukiernia – przyniosę ci drożdżówkę albo pączka... albo od razu z osiem.

Pan za ladą spakował do papierowej torby wybrane przez Lusię ciastka, wydał jej resztę i spytał z uśmiechem, czy to ona ma taki wilczy apetyt, czy też kupiła słodycze dla całej klasy.

– To dla mojej siostry – wyjaśniła Lusia cierpliwie. – Musi teraz dużo jeść, ma bardzo duży brzuch.

Pan ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Dawaj te pączki – warknęła Pola, kiedy Lusia wróciła przed sklep. – Zaraz uuumrę z głodu.

